

2 kwietnia 1969 roku na zboczach Policy pod Babią Górą rozbił się samolot rejsowy LOT-u lecący z Warszawy do Krakowa. To tajemnicza, niewyjaśniona dotąd katastrofa, do dziś rodząca wiele domysłów. Zginęli wszyscy pasażerowie, wśród nich jeden z najważniejszych polskich językoznawców, prof. Zenon Klemensiewicz. W czterdziestolecie śmierci Polska Akademia Umiejętności organizuje sesję przybliżającą jego postać i dzieło. Pamiętam charakterystyczną sylwetkę prof. Zenona Klemensiewicza, a jedynym jego wykład, jaki udało mi się usłyszeć – o polonezie w poezji Wyspiańskiego – wygłoszony dla studentów Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, do dziś uważam za majstersztyk. Wydaje mi się, że takie postaci jak prof. Zenon Klemensiewicz są na wagę złota.

Poznałem prof. Klemensiewicza w 1949 roku. Byłem wówczas studentem I roku. To był czas wybitnych językoznawców na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przecież wówczas działali profesorowie: Kazimierz Nitsch, Tadeusz Lehr-Splawiński, Witold Taszycki, Tadeusz Milewski, Jerzy Kuryłowicz... Nie wymieniam już młodszych, również wybitnych. Jednym słowem była to cała plejada znakomitości językoznawczych. Ktoś powiedział, że można by nimi obdzielić kilka uniwersytetów. Spośród całej tej plejady największym powodzeniem cieszyły się wykłady prof. Klemensiewicza. Wydaje mi się, że w całej Polsce nie było i nie ma drugiego uczonego, który potrafił w tak znakomity sposób wykladać przedmiot uznawany powszechnie za „nudny”. Klemensiewicz słuchało się z największą uwagą. Niektórzy mówili, że jego wykłady to prawdziwe poematy gramatyczne. Był nie tylko świetnym wykładowcą, ale i sprawiedliwym egzaminatorem. Umiał dobrze sprawdzić wiedzę studenta. Wiem, bo zdawałem u niego trzy egzaminy: z gramatyki opisowej, z gramatyki historycznej i historii języka.

Ponownie spotkałem się po latach, gdy w Krakowie pod auspicjami RSW Prasa-Książka-Ruch powstał Ośrodek Badań Prasoznawczych, w którym znalazłem zajęcie po doktoracie: zostałem redaktorem naczelnym kwartalnika „Zszyty Prasoznawcze”, a potem sekretarzem Rady Naukowej Ośrodka. Kierująca nim



prof. dr hab. Zenon Klemensiewicz

0 twórcy „poematów gramatycznych”

Z prof. dr. hab. Julianem Maślanką, dyrektorem Wydziału I Filologicznego PAU, rozmawia Anna Woźniakowska

Irena Tetelowska – postać niezwykła, świetna organizatorka – zadbała o to, by przewodniczącym tej Rady został właśnie prof. Klemensiewicz. Nasze kontakty były dość częste, szczególnie przed posiedzeniami Rady. Jedno z tych posiedzeń, właśnie 2 kwietnia, odbywało się w Warszawie. Dlatego prof. Klemensiewicz wraz z dyr. Tetelowską i sekretarką Ośrodka panią Wójtowicz wracali samolotem. Ja ze względów rodzinnych zostałem w Warszawie i tak ocalałem. Ta katastrofa była wielką stratą dla nauki polskiej.

Dlaczego językoznawstwo jest tak ważne?

Gdyby szukać porównań w naukach ścisłych, to powiedziałbym, że językoznawstwo jest nauką podsta-

wową dla innych nauk humanistycznych, zwłaszcza dla historii literatury. A wracając do prof. Klemensiewicza... Gdy poznałem go bliżej, zorientowałem się, że jest nie tylko wybitnym uczonym, ale i wielkim działaczem społecznym. Udzielał się w różnych instytucjach i stowarzyszeniach. Pełnił np. funkcje w Związku Nauczycielstwa Polskiego, bo przez dwadzieścia lat był znakomitym nauczycielem w Gimnazjum im. Sobieskiego w Krakowie. Studia ukończył w 1914 roku, miał zostać asystentem, ale wybuchła wojna i został powołany do wojska austriackiego, walczył na frontach rosyjskim i włoskim, a od 1918 był oficerem Wojska Polskiego. Potem uczył w gimnazjum, a jednocześnie doktoryzował się i habilitował na Uniwersytecie Jagiellońskim. Habilitował się zresztą dwukrotnie, najpierw z historii literatury, a potem – jako pierwszy w Polsce – z dydaktyki języka polskiego. W 1939 roku miał otrzymać katedrę, ale wybuchła wojna i znowu został zmobilizowany. Potem uczestniczył w tajnym nauczaniu uniwersyteckim, a po wojnie został profesorem uniwersytetu, był członkiem korespondentem PAU, a potem członkiem PAN, prezesem Polskiego Towarzystwa Językoznawczego i wspólnie z prof. prof. Aleksandrowiczem, Goetlem, Ingardenem i Kępińskim zakładał Krakowskie Towarzystwo Higieny Psychicznej. Był redaktorem „Języka Polskiego”, czyli pisma propagującego poprawną polszczyznę, pisał podręczniki dla szkół różnego typu. Był bardzo aktywny i pracowity, o czym świadczą blisko 600 jego prac naukowych z monumentalną *Historią języka polskiego* na czele. A jaką piękną polszczyzną władał! Cierpiałby, słysząc dzisiejszy język radia i telewizji!

Czy przygotowywana sesja odda wielowymiarowość postaci prof. Klemensiewicza?

Staramy się, by tak było. Sesja trwa wprawdzie jeden dzień, ale jest on bogato zagospodarowany. Dwa-nasce referatów uwzględnią wszystkie dziedziny zainteresowań naukowych prof. Klemensiewicza. Będą też wystąpienia wspomnieniowe, m.in. prof. Krystyna Pisarkowa będzie mówiła o znaczeniu prof. Klemensiewicza dla młodszego pokolenia językoznawców, a prof. Antonina Grybosio-wa o terminowaniu u Mistraza. Organizacją sesji zajęli się – na moją prośbę

– prof. prof. Krystyna i Walery Pisarkowie, oboje wychowankowie prof. Zenona Klemensiewicza, bardzo przez niego cenieni.

Jako dyrektor Wydziału I PAU staram się wybitnych członków naszego Wydziału przypominać takimi właśnie sesjami, a wybitnych nie brakuje, bo nasz Wydział obejmuje wszystkie specjalności filologiczne oraz historyków sztuki. Na przykład przed rokiem odbyła się sesja z okazji 50. rocznicy śmierci prof. Kazimierza Nitscha. Każdej z takich sesji towarzyszy okolicznościowa wystawa przygotowywana bardzo starannie przez Archiwum Nauki PAU i PAN. Za każdym razem żałuję, że tak świetne wystawy są rzadko zwiedzane przez osoby spoza kręgów PAU.

O wystawie poświęconej prof. Zenonowi Klemensiewiczowi mówi adiunkt Ewa Dziurzyńska, autorka jej scenariusza

Autorem zdjęcia jest Przemek Krzysztanek, studiuje informatykę na V roku w Akademii Górniczo-Hutniczej. Należy do klubu fotograficznego „Foto-Pasja” przy Centrum Młodzieży im. dr. H. Jordana w Krakowie.

Tytuł wystawy *Romantyk i pozytywista. Zenon Klemensiewicz (1891-1969)* narodził się pod wpływem lektury pięknych wspomnień córki Zenona Klemensiewicza, prof. Ireny Bajerowej, zamieszczonych w „Roczniku Przemyskim” z 1990 roku. Zależało mi na tym, by pokazać nie tylko szeroki zakres działań naukowych, ale przede wszystkim ciekawe życie i prywatne zainteresowania Zenona Klemensiewicza. Wykorzystałam materiały ze spuścizny Profesora przechowywanej w zbiorach Archiwum Nauki PAN i PAU, rodzinne pamiątki pani prof. Bajerowej oraz dokumenty z Archiwum i Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zwiedzający zobaczą m.in. fotografie, wśród których znajdują zdjęcia z okresu służby Klemensiewicza w czasie I wojny światowej w oddziałach sanitarnych armii austriackiej. Okropności wojny widzianej z perspektywy przyfrontowych szpitali przez lata wracały we wspomnie-

Jesienią 2006 roku kolega zaproponował mi lot dwupłatowcem „Antkiem”. Naszym celem było rozrzucanie szczepionki przeciw wściekliźnie dla lisów. Fotografia nie była jeszcze wtedy moim hobby, a jednak zabrałem na tę wyprawę aparat: pomyślałem, że to dobra okazja do zrobienia jakiegoś cieka-

wego zdjęcia, a przede wszystkim zdjęcia unikatowego – nie każdy ma przecież okazję latać samolotem nad Krakowem. Widoki były fantastyczne, w dodatku nasza misja wymagała niskiego pułapu lotu, co sprzyjało ciekawym ujęciom. Tak właśnie zrobiłem zdjęcie Mostu Kotlarskiego.

Starałam się na wystawie pokazać dokumenty i pamiątki niedostępne na co dzień, kosztem prezentowania publikacji, które można znaleźć w bibliotekach. Mam nadzieję, że ekspozycja przybliży bogatą sylwetkę Profesora – syna, męża, ojca, żołnierza, nauczyciela i wychowawcy, uczonego i organizatora życia naukowego, popularyzatora.

Wystawa zostanie otwarta 19 czerwca, w dniu sesji poświęconej Profesorowi; będzie ją można oglądać do 16 października 2009 w godzinach od 10:00 do 15:00 w siedzibie Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie przy ul. św. Jana 26.

wego zdjęcia, a przede wszystkim zdjęcia unikatowego – nie każdy ma przecież okazję latać samolotem nad Krakowem. Widoki były fantastyczne, w dodatku nasza misja wymagała niskiego pułapu lotu, co sprzyjało ciekawym ujęciom. Tak właśnie zrobiłem zdjęcie Mostu Kotlarskiego.

